CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 3 PAŹDZIERNIKA 1937. Nr. 36 (227)

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

(Odpowiedź Nr. 9 na ankietę)

Chmielniczczyzna była jednym z pierwszych kroków do upadku Rzeczypospolitej, ale pozostawiła nam przynajmniej... Trylogię. Trylogia znowu, kto wie, czy nie urodziła... 6 sierpnia 1914 r.

Ale teraz jest gorzej.

O ile wtedy przeciw siłom Rzeczypospolitej, która reprezentowała bądź co bądź i duchową i techniczną kulturę Zachodu, szła masa przede wszystkim ciemnej czerni i Kozactwa, o tyle teraz, kto wie, czy na terenie naszych południowo-wschodnich województw role już się nie odwróciły właśnie na tej *kulturalnej* płaszczyźnie.

Pamiętajmy, że decyduje tu kultura mas a nie kultura szczytów.

Znam te strony. Do 1914 r. byli już tam Ukraińcy czymś, ale w każdym razie ich dorobek i posunięcia robiły raczej wrażenie naśladownictwa naszej roboty. Teraz... oni wyznaczają nam tempo postępu i kultury a nie my im.

Na miłość Boską, nie można żyć wiecznie złudzeniami. Nie można patrzeć na życie od niechcenia. Tam, u nich, dźwiga się nowe życie, na miarę monumentalną, oparte o właściwie pojętą pracę wychowawczą. Tempo ich pracy społeczno - gospodarczej jest morderczo szybkie. Nasz zaś element nie był nigdy zwyczajny w takim tempie chodzić. Oni — wtrenowani systematycznie — nie tylko tempo to wytrzymują „śpiewający", ale i dalszych rekordów szukają.

Dziś tamtejszy Ukrainiec, to już nie „durny chłop" z „jaśniepańskich" czasów. To co najmniej Poznańczyk wschodu.

Weźmy choćby taki wyznacznik: dziś są wsie, całe regiony wsi ukraińskich, całkowicie wyczyszczone z żydów. Bez pomocy administracji, bez mordobicia, ale z pełnym rezultatem. Za lat parę w tamtych województwach znajdziemy żydów tylko w polskich wsiach.

Inny wyznacznik, jakże wysokiej miary: Ukraińcy masowo przestają używać alkoholu. Na chrzcinach, weselach itp. na środku stołu biesiadnego widnieje ozdobna winietka z napisem: „Towarzystwo „Proświta" kwituje odbiór *n* złotych od p. *x*., urządzającego niniejsze przyjęcie". Ten zwyczaj rozprzestrzenia się w silnym tempie. A przecież to nie fraszka! Toż *to wojna wydana nałogowi*, uświęconemu przez ceremoniał odwieczny. To rewolucja obyczaju — u chłopa-konserwatysty!

Trzeci wyznacznik znajdziemy na poczcie: kiedy jedna gazeta i to przeważnie sensacyjna lub polityczna, wypada aż na kilkudziesięciu tamtejszych polskich chłopów, to u Ukraińców wypadnie w wielu wsiach jedna gazeta na jednego gospodarza. A będzie to przede wszystkim gazeta rolnicza, pasiecznicza itp. zawodowa.

Oto wieś B. Pod względem warunków terenowych jest ona przez naturę już bodaj skazana na „zabicie deskami od świata". Naokoło góry. Stąd też komunikacja straszna, bo woda ciągle wyrywa z dróg całe jary. Do miasta daleko.

Przed wojną cisza. Ksiądz moskalofil. Ludzie neutralni.

Po wojnie weszli na teren wsi dwaj synowie księdza. Obaj Ukraińcy. Jeden inżynier - agronom, drugi dyplomowany handlowiec.

Agronom objął najpierw gospodarkę plebanii. Uczynił z niej wzór gospodarki. To, co chciał chłopom udowodnić — udowodnił przykładem. Potem poszedł po chałupach. Dzięki wynikom gospodarki na plebanii, wyszła naprzeciw niemu zgodna, trzeźwa, realna opinia chłopów: „Nasz panycz mudryj. Win, szczo howoryu, to i zrobyu". Wtedy „panycz" reorganizuje gospodarkę wszystkich chopów, chałupa za chałupą.

Dziś jest już właściwie po przełomie. Każdy chłop

prenumeruje gazetę rolniczą, której słowa znajdują pełne zaufanie.

Nieufny na ogół chłop, dał się np. do takiego eksperymentu przekonać: przed wojną nie istniało tam pasiecznictwo, dziś są tam setki pni. Oto „panycz" wynajął dla nich prawo ustawiania pni na hreczanych polach o 8 mil ode wsi. Tam oni wożą mozolnie ule, tam dyżurują, ale jakież zyski! Czy przed wojną potrafiłby im to kto wytłumaczyć? Dziś Polacy ich naśladują.

Co robi drugi brat - handlowiec? Zakłada kooperatywę. Sam jest w niej sklepowym. Często gęsto sam dźwiga towary. Dziś pośrodku wsi stoi *gmach* spółdzielni (dwa piętra) od *a* do *z* wykończony.

To dotychczas. Lecz oni obaj są dopiero w połowie drogi... Są młodzi, ambitni, pracowici i cieszą się pełnym zaufaniem wsi.

Takich wsi ukraińskich jest w tym powiecie dużo. Lecz takich wsi polskich trzeba tam ze świecą szukać! A powiat liczy po 50% każdej narodowości.

Dokąd zmierzają oni a dokąd my?

Oni są *politycznie* narazie bez wyjścia. *Mają fatalną koniunkturę.* Dlatego od czasu do czasu pada u nich polityczny strzał, strzał desperacki.

Lecz oni są *gospodarczo* na najlepszej drodze. *Mają świetną strukturę!* Dlatego maszerują, bo tak robią ludzie chcący się wydostać z pułapki dziejowej.

Koniunktura zmienia się łatwo. Szczególniej w obecnych trzeszczących czasach. Może się zmienić na lepsze dla nich.

Lecz struktura ich, która nawet ostatni kryzys przetrwała — nie zmieni się tak prędko na gorsze.

Dopuszczam taką oto ewentualność: polska wieś zacznie ulegać wsi ukraińskiej najpierw pod względem kultury technicznej, potem zaś organizacyjnej. Ale ponadto z czasem może się polska wieś znaleźć w kieszeni ukraińskiej. Już zaczynają się pojawiać pierwsze znaki tego procesu.

Sądzę, że do nowej Chmielniczczyzny nie przyjdzie.

Będzie gorzej.

Drugiej naszej klęski już drugi Sienkiewicz nie opisze, bo w tej klęsce nawet romantyzmu zbraknie. Oni nam przecież tylko weksle zaprotestują! Co tu poradzi Wołodyjowski?

Pocóż mi pytać, jakie będą polityczne konsekwencje tej klęski. Czyż forma ich — jaką by nie była — wróżyć nam może co dobrego?

Twierdzę, że strona ukraińska idzie do rozprawy w stylu zupełnie innym od stylu Chmielnickiego. A czy styl naszej strony jest przynajmniej taki, jaki był ongiś?

U nas również jest zmiana: żołnierzy zluzowali *pieniacze* i *kauzyperdy!*

Ci pieniacze i te kauzyperdy krzyczą: „My im pokażemy!"

Tymczasem przeciwnie: to oni nam pokażą we waściwym czasie — nasze weksle zaprotestowane.

Nie krzyczmy więc, a nauczmy się tak jak oni PRACOWAĆ!

Bo nie taki czy inny rząd jest w stanie spetryfikować sytuację. Takie czy inne bowiem normy tej petryfikacji rozsadzić może nawet mniejszość każdego ze społeczeństw.

Istnieje *prestige* zawieszenia broni i pokoju.

Wystarczy jeden strzał, aby stały się one fikcją, bo każdy Ukrainiec czy Polak może słusznie się obawiać, że następny strzał będzie równie niespodziewany a wycelowany akurat właśnie w niego.

Każdą normalizację stosunków należy rozpoczynać od dołu, a musi to być normalizacja istotnych walorów, a nie pustego wrzasku.

Uspokójmy się raz nareszcie. Zacznijmy tak pracować, jak pracują oni, co mówię — nie tak tylko, ale *forsowniej*, bo oni, przez taką pracę, zajęli już dużo nowych pozycyj.

Inaczej czeka nas nie żałoba zwyciężonych, lecz kompromitacja bankrutów.

Fr. Pyszkowski

S. M. Kuczyński

Poczynania naukowe na Wołyniu

1.

Blask murów i nazwisk uniwersyteckich, wielkie biblioteki, większe możliwości (niż na prowincji) wydawnicze, kongresy i zjazdy — wszystko to, a i wiele innych czynników, sprawia, że o działalności naukowej bądź to grup, bądź jednostek myśli się przede wszystkim w związku z większymi miastami, w których istnieją szkoły wyższe. Bo gdzieżby — mówi się przeciętnie — jak nie w stolicy, albo w Krakowie, Wilnie, Lwowie lub Poznaniu mogą się ludzie interesować nauką, rozwijać ją i pomnażać zbiory? W Lublinie? No, owszem! Ale już na Toruń patrzą nieufnie, a w mniejszym mieście, to chyba drugi Biskupin trzeba by odkopać, aby uwierzono, że i tam coś godnego obejrzenia być może.

Dzięki takiemu stanowisku, i to nie tylko w naszych latach, niejeden biały kruk biblioteczny, archiwalny, czy muzealny zaprzepaszczony był bezpowrotnie. Były okolice wiejskie, gdzie — jak mnie informowano — stare pergaminy sprzedawano za grosze. Jak stare gałgany i szmaty. Dla dwu przyczyn. Że nie było ludzi, którzy by rozgłaszali o pożytku zbiorów dla celów naukowych, a nawet jeśli byli — nie stworzyli ośrodków skupiających akcję zbierania źródeł i pamiątek historycznych.

Tymczasem, mimo tylu burz wojennych i lat zniszczenia, tylu łupiestw zaborczych, mimo bezmyślnego czy nieświadomego niszczenia zabytków przeszłości — jeszcze w poszczególnych regionach znaleźć może człowiek dobrej woli wiele ma-

teriału do dziejów kraju, czy też danego regionu. Gdyby w każdym z powiatów Rzplitej znalazła się jedna znająca się na rzeczy osoba i niewielka grupa pomagających jej ludzi — niewątpliwie przyczyniliby się nie tylko do pogłębienia wiedzy reszty kraju o ich zakątku, ale też niejednokrotnie staliby się współtwórcami, czy współhistorykami ogólnej kultury kraju, a przez nią i reszty świata.

Jednym z takich miejsc, gdzie znaleźli się ludzie o woli dobrej i inicjatywie twórczej jest Wołyń.

Wołyń ma, co prawda, swą piękną tradycję — Czackiego i Liceum Krzemienieckie. Ale — gdyby żył tylko tradycją, to najwyżej rosłaby biblioteka licealna w Krzemieńcu, a przecież dzisiaj, oprócz ośrodka krzemienieckiego — istnieją na Wołyniu dwa większe jeszcze (nie licząc pomniejszych, jak np. Ostróg) — mianowicie: Łuck i Równe.

Zbudowały je ręce obywateli Rzplitej. W Łucku mocą zamiłowań grupy, w Równem — pracą zachłanną i ofiarną jednostki. Rezultaty całości są naprawdę godne podziwu, uznania i naśladownictwa.

2.

Już w odezwie swej nowopowstałe *Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk* podkreśliło, iż powstanie swe „nie zawdzięcza impulsom zewnętrznym, jakkolwiek należy podkreślić, że realizację inicjatywy powołania do życia T-wa Przyj. Nauk zawdzięcza Wołyń wytworzonej w ciągu lat ostatnich atmosferze twórczych usiłowań ku ugruntowaniu najcenniejszych zdobyczy kultury w oparciu o najświetniejsze tradycje dziejowe“ [1]).

Jako cel swego powstania Woł. Tow. Przyj. Nauk uznało: „krzewienie nauki, popieranie i prowadzenie badań naukowych, dotyczących Wołynia w zakresie wszystkich gałęzi wiedzy“. [2]) Jako pierwszy zarząd w r. 1935 odezwę powyższą podpisywali: *Józef Śleszyński*, em. vice-wojewoda wołyński, prezes, *Jakób Hoffman*, obecny poseł na Sejm, vice-prezes, oraz dr A. Jaworczak, I. Kościołek, J. Ciałowicz, dr S. Macko i dr Z. Opolski, członkowie zarządu.

Od chwili zatwierdzenia statutu W. T. P. N. upłynęło zaledwie dwa lata, a już może ono pochwalić się dorobkiem wcale pokaźnym.

W r. 1935 przeprowadzono prace organizacyjne „polegające na przekształceniu starych i stworzeniu nowych ośrodków naukowo - badawczych“. [3]) Rok 1936 przyniósł pierwsze plony.

Chlubą W. T. P. N. są obecnie Zakłady Naukowe w Łucku:

1) *Biblioteka*, w której ogólna liczba tomów wynosi w r. bież. ponad 50 tysięcy. Specjalnie reprezentowane są działy: humanistyczny, wołynianów i ekonomiczny. W bibliotece jest prowadzony ogólny katalog dzieł ekonomicznych na terenie Łucka, jak i *bibliografia ekonomiczna Wołynia*. Przy bibliotece jest dział rękopisów obejmujący z górą 500 woluminów i do 1000 akt luźnych.

2) *Muzeum*, obrazujące przeszłość Wołynia, które posiada ponad 7 tysięcy eksponatów i które częścią własnych zbiorów zasiliło tworzące się w Równem „Muzeum Gospodarcze“. Zakłady Naukowe w Łucku posiadają też na stanowiskach kierowniczych 2 stałe siły naukowe — dr Julian Nieć kieruje biblioteką i archiwum, mgr Jan Fitzke sprawuje urząd kustosza Muzeum.

Prócz Zakładów Naukowych czynne są też naukowe Komisje T-wa. Godne uwagi jest, iż Komisja przyrodnicza prowadzi stację polową doświadczalną w Siekierzycach pod Kiwercami, przeprowadzającą badania entomologiczne głównie nad szkodnikami roślinnymi. [4]) Komisja humanistyczna przeprowadza: badania archeologiczne, etnograficzne i prace archiwalne.

W. T. P. N. liczy obecnie 105 członków zwyczajnych, 35 czynnych i 15 wspierających.

3.

Jest jedno nazwisko w Równem, znane zresztą równie dobrze na całym Wołyniu, a niewątpliwie i w całej Polsce — Hoffman. Jakub Hoffman, twórca i redaktor „*Roczników Wołyńskich*“ — wołyński Lelewel.

Inicjatywa i praca naukowa p. Jakuba Hoffmana na Wołyniu i dla Wołynia, a przez Wołyń dla całokształtu kultury polskiej w jej regionalnym odcinku ma w sobie piętno żarliwości fanatycznej naukowca typu Franklina, Łomonosowa czy Lelewela.

Pierwszych przez samorodztwo, ostatniego przez wartości historyczne i wszechstronność.

Mało komu wiadome jest, iż też b. legionista i nauczyciel wołyński (obecny poseł), obok prac społecznych i redakcyjnych, pracuje sam naukowo, ale nadto gromadzi zbiory prywatne — o których pojęcie dadzą cyfry poniższe.

1) *Bibliografia prac* dotyczących Wołynia — około 3.700 pozycyj.

2) *Biografie* wołyniaków — około 20 tysięcy pozycyj. Z tego część materiału z Prusiewicza. Część zaś już podana do „Słownika Biograficznego“. Osobny dział stanowią w „Biografiach“ osoby powstańców polskich (z lat 1792 — 1811, 1812, 1831, 1863).

3) *Wykaz miejscowości* woj. wołyńskiego z danymi historycznymi dla każdej (2 — 3 tysięcy) miejscowości.

4) *Zbiór fotografii* zabytków i osób związanych z Wołyniem około 1.000.

5) *Zbiory wzorów haftów* wołyńskich — około 1.200 wzorów.

6) *Zbiór pisanek wołyńskich* — około 1.000 sztuk, ale 450 wysłano już uprzednio na Wawel do Muzeum Etnograficznego, jak również obrazy na szkle, nieco ceramiki i model młyna pływającego. Część z wymienionych pod p. 6-m materiałów wykorzystana będzie przez prof. Moszyńskiego w „Atlasie Kultury Ludowej“ w Polsce.

7) *Zbiór kamieni* do geologii Wołynia.

8) *Biblioteka prywatna*, prócz czasopism — 4079 pozycyj naukowych, z których niektóre pochodzą od przyjaciół aż z głębi... Chin.

Na jednego człowieka, zajętego zawodowo, społecznie, redakcyjnie i naukowo (p. Hoffman prowadzi studia do kwestii Aworów na Wołyniu) — wystarczająco. Ale to nie wszystko. Redaktor „Roczników Wołyńskich“ rozpętuje inicjatywę twórczą w innych. Bez różnicy narodowości. Polacy czy Ukraińcy zgodnie pracują nad wspólnym, wołyńskim dorobkiem naukowym. Zwyczajem przyjętym przez wielu Polaków uważa się to p. Hoffmanowi za minus. „Ukrainizuje się“ jak mówią. Niech mówią. P. Hoffman będzie pracował dalej. Dla nauki i kultury — polskiej.

4.

W Krzemieńcu zbyt wszystko znane jest i opisane, aby powtarzać to w tym miejscu. Jest tylko od niedawna nowy Kurator. Wydaje się nam (sądząc z wrażenia krótkiego pobytu w grodzie licealnym), że jest to człowiek, który zostawi dla nauki na Wołyniu po sobie pamięć wdzięczną.

[1]) *Odezwa* Woł. Tow. Przyj. Nauk. Łuck 23/II. 1935.
[2]) Tamże.
[3]) *Julian Nieć* „Prace naukowo - badawcze Woł. T-wa P. N. w r. 1936“ *Znicz*. Nr 1 — 2 roku 1937. Str. 10.

[4]) Jedną z prac tej Komisji podajemy: *Dr S. Macko* i *inż. J. Pronin* „Wieża entomologiczna, jej budowa i zastosowanie“ Łuck 1936. Z licznymi ilustracjami.

Przebąkują tu i owdzie wtajemniczeni, że odbędą się jakieś narady pomiędzy Łuckiem, Krzemieńcem i Równem — i, że się z tego może zrodzi Instytut Naukowy Wołyński. Byłoby to bardzo słuszne i konsekwentne posunięcie. I prawdziwie nawiązanie do tradycyj Czackiego. I owocne „za wiedzę naszą i waszą" — na polu naukowym, jak w r. 1920 na polu bojów stawało się żywą prawdą: „za wolność naszą i waszą".

Włodzimierz Ostrowski

Chłop wołyński

I.

Trzeba się zgodzić z tym, że Ukraińcy w ostatnim czasie stali się atrakcją polityczną, że na Ukraińców przyszła moda. Któreż z pism o Ukraińcach nie pisało? Którzy z polityków o nich nie rozprawiali? Kto z obywateli polskich nie poczuwał się do obowiązku ostrzegać rodaków przed niebezpieczeństwem ukraińskim, lub przeciwnie — wykładać o poważnej roli Ukraińców w życiu R. P., a nawet całej Europy Wschodniej, o konieczności porozumienia się z nimi i współpracy.

Do tego wszystkiego pozostaje dodać „drobnostkę": kto z Polaków, mówiących czy piszących o Ukraińcach, zwalczających ich lub popierających, poznał ich, przypuśćmy, tak, jak Rosjan, Niemców etc. — poznał ich przeszłość, życie dzisiejsze, strukturę społeczną, dążenia polityczne i narodowe, pracę kulturalną, gospodarczą itd.? Czy wszyscy rozprawiający o Ukraińcach osobiście stykali się z nimi w życiu? Czy to, co wiedzą o Ukraińcach, nie zaczerpnęli z „wiarogodnych źródeł" cioci, kumci z przedmieścia, lub z któregoś „kurierka", który też się informował u tej samej cioci lub kumci? I czy nie tym można wytłumaczyć sobie, że wiele z tego, co się czyta i słyszy o Ukraińcach, bardzo jest podobne do bajeczek, do jarmarkowych plotek — koniecznie z diabłami, strachami?

II.

O ile ruch ukraiński w województwach południowych — lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim — jest znany społeczeństwu polskiemu jeszcze z czasów przedwojennych i mniej więcej przestudiowany, o tyle Wołyń i inne tereny doprawdy przedstawiają się dla większości obywateli polskich nie jaśniej, nie wyraźniej niż dalekie kraje Kaukazu lub Azji. Ten brak znajomości stwarza szerokie pole do fantazji, plotek, strachów.

Jednostki, poważnie pracujące nad przestudiowaniem zagadnienia polsko - ukraińskiego i nie mający czasu i chęci do słuchania plotek, legend i „ostatnich wiarogodnych wiadomości" z kresów, szerzonych z ust do ust, nie mogą nawet wyobrazić sobie, jakie bzdury powtarzają nawet ludzie inteligentni.

Oto maleńka ilustracja.

Było to przed trzema tygodniami. Dworzec Lublin. Wśród oczekujących na pociąg z Warszawy — pani w średnim wieku, z wyglądu — ziemianka, a co najmniej — żona jakiegoś administratora lub rządcy.

— Czy to prawda — pyta — że na Wołyniu już wszyscy mówią po ukraińsku?

— Tak, proszę pani, Ukraińcy mówią po ukraińsku.

— I na ulicy? I w urzędach?

— Ukraińców przecież na Wołyniu 80 procent.

— To zgroza! Państwo w państwie. Zresztą — to kłamstwo: żadnych Ukraińców tam nie ma. To ten wojewoda sprowadził sobie... Sprzedał Wołyń... sprzedał!...

Jedyna rada — uciekać od takiej pani i od takiej rozmowy. Bo oponować — to narazić się na nieprzyjemności tak ze strony tej pani, jak i zgromadzonych gapiów, którzy potakująco kiwają głowami.

I tak na każdym kroku, nieomal w każdym domu, w każdym odłamie społeczeństwa.

III.

Przechodząc od absolutnej ignorancji w sprawach ukraińskich szerokich kół społeczeństwa polskiego do realnej polityki względem Ukraińców i metod rządzenia na terenach zamieszkałych przez Ukraińców, musimy z naciskiem podkreślić zupełnie fałszywe pojęcie o ludzie ukraińskim, zwłaszcza o wołyńskim chłopie — wieśniaku.

Przedstawiając sobie wołyniaka - chłopa, istotą analogiczną z chłopem polskim, rosyjskim, rumuńskim itd., polscy politycy i inne czynniki popełniają ciężki błąd, oddalający ich z każdym dniem od rozwiązania zagadnienia ukraińskiego. A traktowane chłopów wołyńskich, jako szarej, jednolitej masy etnograficznej o niskiej kulturze i inteligencji, prowadzi do skutków, o których dowiadujemy się z różnych ekscesów, rozpraw sądowych, prasowych alarmów. Zdumienie, czasem konsternacja, najczęściej — groźne wołania: „Co tam się dzieje na tym Wołyniu?" — oto wyraz niespodzianych zaskoczeń, jako skutków nierozumienia, czym istotnie są chłopi wołyńscy.

Sedno błędu polskich polityków, działaczy społecznych oraz czynników politycznych tkwi w tym, że, po pierwsze, traktują chłopów wołyńskich jako jednogatunkową masę, po drugie, uważają ich za masę pierwotną, z której można wylepić wszystko, co się zechce, wpajają w siebie i innych przekonanie, że można osiągnąć ten cel przez izolację wieśniaków od inteligencji ukraińskiej i porozumieć się z nimi poprzez głowy tych inteligentów.

Nie dziwimy się. Ten sam błąd popełniali (i dziś jeszcze popełniają) i działacze ukraińscy, nie znający struktury chłopskiej warstwy ludności na Wołyniu.

A trzeba wiedzieć, że chłopi wołyńscy — to *zlepek niejednogatunkowych jednostek*, co do krwi, struktury duchowej, psychicznej spuścizny i dziedzicznej inteligencji. *Na Wołyniu nie ma chłopów, jako jednolitej masy — są natomiast różne nawarstwienia wieśniaków*, różniące się nie mniej, niż warstwy ludności miejskiej. Nieomal w każdej chacie masz inny światek, inną fizyczną i duchową strukturę wieśniaka, inną dziedziczność psychiki i inteligencji oraz inny światopogląd.

Taka jest właśnie różnica między chłopami - wieśniakami Wołynia i chłopami innych narodów i krajów.

I w tej różnogatunkowości zlepu wołyńskiego chłopstwa tkwi źródło wielu niespodzianek, których doznają politycy i władze, wielu zbankrutowanych planów, rozbitych nadziei, politycznych przegranych.

IV.

Kto uczęszczał do wołyńskich wsi, przypatrywał się twarzom ukraińskich wieśniaków i wieśniaczek, przysłuchiwał się ich mowie, badał nazwiska, jak również interesował się tym, kto tam przoduje, „ma głos“ i posłuch, ten musiał spostrzec to, o czym tu mówimy: niektórzy wieśniacy bardzo widocznie wyróżniają się jakby powiedzieć — swoją „rasowością“ i widoczną dziedziczną inteligencją. I właśnie ci, którzy noszą niepospolite nazwiska.

Historia tych chłopskich nazwisk — to historia tutejszej ukraińskiej szlachty, prawosławnego duchowieństwa i rzemieślnictwa, a poniekąd — starodawnego bojarstwa i późniejszego kozactwa, — historia, do której podobnej nie masz w innych krajach, a nawet w innych dzielnicach.

Wiadomo, że po tatarskim najeździe i zrujnowaniu przodującego Księstwa Kijowskiego—ośrodkiem kulturalnego życia ukraińskiego stał się Wołyń. Właśnie tu w „bractwach“, naukowych kółkach, szkołach, bursach i w „pałatach“ bojarsko - szlacheckich, oraz przy katedrach biskupów i w klasztorach prawosławnych kuła się świadomość narodowo - kulturalnej odrębności, politycznego hartu, potrzeby handlu i rzemiosł.

Toteż uchwały Unii Lubelskiej oraz Brzeskiej napotkały na Wołyniu na najsilniejszy sprzeciw: pierwsze—wśród szlachty, ostatnie — wśród duchowieństwa ukraińskiego.

Uniwersał króla Zygmunta Augusta o przyłączeniu ziemi Wołyńskiej do Korony Polskiej zawierał rozkaz tutejszej szlachcie, która nie brała osobiście udziału w lubelskim zjeździe unijnym, aby zgodziła się na powyższe uchwały pod rygorem konfiskaty majątków. Ukraińska szlachta wołyńska w pewnej części rozkazu tego nie wykonała. (Akt z dnia 25 maja 1569 r. — Archiwum Iugo-Zap. kraju cz. 2, t. 1, str. 8).

Skutki tego nieposłuszeństwa były tragiczne: poważna ilość ukraińskich ziemian, przeważnie drobnych, straciła swoje majątki i ich ziemie zostały oddane szlachcicom polskim i tak zapoczątkowano kolonizację Wołynia.

Wyzuta z ziem i praw ukraińska szlachta częściowo szukała przytułku w stanie duchownym (prawosławnym), *częściowo zlała się z chłopstwem,* niosąc ze sobą pod wieśniacze strzechy swoją kulturę, swoją narodową i polityczną świadomość, swój hart i zwyczaje. *Potomków tej wołyńskiej szlachty ukraińskiej, która zupełnie znikła na Wołyniu, dziś mamy* (o mieszanej już krwi) *w każdej wiosce wołyńskiej,* o czym świadczą nazwiska chłopów: Dżusy, Paszkowscy, Chłopeccy, Chomiaki, Szuty (i Szutowscy), Woroczkowie, Pałeccy, Borejkowie, Borejczuki i tysiące innych.

Pozostali w swoim uprzywilejowanym stanie tylko nieliczni książęta i szlachta, przeważnie magnaci, którzy z czasem się spolszczyli, jak Woronieccy, Czartoryscy, Czetwertyńscy, Sanguszkowie, Peretiatkowicze itd.

Dla ilustracji tego, jak odbywał się zanik ukraińskiej szlachty Wołynia, a jednocześnie i zlewanie się jej z niższą warstwą ludności, przytaczamy tu dwa charakterystyczne akty.

Pierwszy akt (w języku ruskim — ukraińskim) z roku 1545, a mianowicie — „opis“ Zamku Łuckiego, w którym to „opisie“ wśród innych „horodeń“ wymieniono „horodnię“ księcia starosty włodzimierskiego z Holatyna [1]) Teodora Sanguszki, który „ścieśnił (stisnył), skupił i teraz zbudował zamek, a samych *Holatyńskich trzymał za niewolników i siostry ich wydał za mąż za prostych chłopów.* I innych ziemian skrzywdził, osadzając na swoich ziemiach ludzi książęcych i pańskich, bez prawa; takich nalicza się teraz kilkaset osób“.

Drugi akt (też w języku ruskim — ukraińskim) to skarga z dnia 30 lipca 1594 r.„ziemian hospodarskich“, Smykowskich na Smykowie za najazd znanego łuckiego biskupa prawosławnego, jednego z inicjatorów Unii kościelnej, Cyryla Terleckiego, dokonany w przededniu Unii Brzeskiej na ziemie owych Smykowskich, które to ziemie zabrał sobie przemocą, puściwszy Smykowskich z torbami. (Archiwum cz. I, t. 1, str. 434 i 435).

Obok uniwersału króla Zygmunta Augusta, chyba wystarczy tych dwóch aktów, ażeby przedstawić sobie olbrzymie przesunięcia w XVI i XVII st. ukraińskiej szlachty do stanu duchownego, mieszczańskiego i nawet chłopskiego.

V.

Unia Brzeska w 1596 r. spowodowała nowe przesunięcia pod strzechy chłopskie i mieszczańskie, tym razem — osób z prawosławnego stanu duchownego, tak ze starych rodzin duchownych, jak i z b. szlachty, pozbawionej majątków i przywilejów.

Jak wiadomo, walki między unitami i prawosławnymi, zwłaszcza tymi, którzy przynieśli z sobą z utraconego stanu szlacheckiego gorycz i zaciętość, były przewlekłe i zażarte. Skończyły się one dla nieprzejednanego duchowieństwa prawosławnego katastrofą — utratą stanowisk i *nową falą rodzin księżowskich, wlewającą się w stany mieszczański i chłopski.*

O tym przesunięciu znów świadczą *spotykane prawie* w każdej wsi nazwiska starych rodów duchownych, jak Strusiowie, Suchodolscy, Demczyńscy, Hłowadzcy, Dobrowolscy, Szołuchowie itd.

VI.

Wołyń od dawnych czasów przecinały drogi handlowe, krzyżujące się w Łucku a wiodące z centralnej Polski (jak Toruń), z Morawii i Węgier na wschód i południe (do Mołdawii). Szeroko rozwinięty lokalny i tranzytowy handel przynosił ukraińskim książętom wielkie korzyści; zawdzięczając temu, miasta się bogaciły, potrzeby kulturalne wzrastały, rzemiosła kwitły.

Wprowadzenie prawa magdeburskiego, a z nim — cechów rzemieślniczych o charakterze zamkniętych autonomicznych korporacyj, przeważnie obconarodowych, z szerokimi prawami samorządu i ograniczenie wstępu do rzemiosł Ukraińcom, tworzy jeszcze jeden przełom w życiu Wołynia. Rzemieślnicy ukraińscy coraz częściej pozostają poza tym potężnym światem cechów, ich synowie pozostają bez nauki i praw rzemieślniczych — *i nową falą wlewają się ukraińscy rzemieślnicy w przesiąkniętą już potomkami szlachty i duchowieństwa warstwę chłopską.*

Stąd — rozproszone po wołyńskich wsiach nazwiska starodawnych rzemieślników - Ukraińców: Kuszniruki, Bondarczuki, Stolarczuki, Kowalczuki, Stelmaszczuki, Szewci, Krawci, a nawet wyższej kategorii rzemiosł: Slusaruki, Kucharuki, Pywowarczuki, Postryhaczi itp.

Popieranie napływu do miast Wołynia obconarodowych kupców i rzemieślników spowodowało to, że ograniczeni przez cechy w prawach kupcy i rzemieślnicy ukraińscy albo zostali wyciśnięci ze śródmieścia na peryferie, które miały charakter rzemieślniczo - rolniczy, albo wyemigrowali do wsi, a ich miejsca zajęli przeważnie bardziej ruchliwi i... uprzywilejowani Żydzi.

Najlepszą ilustracją tego ustąpienia ukraińskich mieszczan-kupców i rzemieślników wołyńskich ze śródmieści jest obecny stan miasta Łucka. Większa część centrum miasta zajmują obecnie kamienice żydowskie, stojące na ziemi (z wiecznej arendy) niegdyś bogatego i sławnego łuckiego Bractwa Podniesienia Św. Krzyża, założonego na początku XVII stulecia przez ukraińską szlachtę, duchownych i mieszczan.

---

[1]) Holatyn — wieś w pow. Dubieńskim; powstała w 15. stuleciu na „hołym“ (gołym) miejscu po upadku zamku Zwenihorod.

W żyłach chłopów wołyńskich, oprócz krwi b. szlachty, duchownych i mieszczan, znaleźlibyśmy pewną *domieszkę i krwi b. książąt, bojarów i wolnych kozaków*. O tym mówią takie nazwiska: Kniaź, Kniażuk, Bojarski, Bojarczuk, Kozak, Kozaczuk itd.

VII.

Chłopstwo wołyńskie nie ma chyba odpowiednika w całej Europie.

Dzieje wymiotły z zamków i dworów całą ukraińską klasę książęco - bojarsko - szlachecką; z plebanij — stan duchowny; z kupieckich dzielnic i zagród, z rzemieślniczych warsztatów — prawie cały stan mieszczański — i wszystko to zostało wpędzone w chaty wieśniacze, zmieszane z krwią i psychiką chłopów.

Gdy na wsi wołyńskiej uważnie obserwować będziemy twarze i całą postawę jej mieszkańców, następnie porozmawiamy z mężczyznami i kobietami, wywierającymi na nas wrażenie najbardziej inteligentnych i gdy wreszcie spytamy o nazwiska, to na pewno w 50 odsetkach będą to potomkowie b. szlachty, duchownych i mieszczan; inni (o nazwiskach pospolitych — Iwaniuk, Semeniuk, Dmytruk itp.) stanowić będą ci sami potomkowie z linii żeńskiej. Reszta wieśniaków, nie wyróżniająca się „rasowością“ oraz inteligencją i nosząca zwyczajne chłopskie nazwiska — to rodowici chłopi.

Jeszcze jedno może spostrzec każdy, kto obserwuje życie wsi wołyńskiej: najczęściej ci „rasowi“ chłopi o nazwiskach d. szlachty, księży prawosławnych oraz rzemieślników są przodownikami we wsi, „prowodyrami“ i reprezentantami. I ci przodownicy cieszą się dużym zaufaniem, ponieważ chłopstwo wołyńskie w znacznej większości stoi na stosunkowo wysokim poziomie inteligencji i świadomości narodowej.

Stanowczo twierdzimy, że prawie w każdej wsi wołyńskiej można spotkać chłopa ukraińskiego, który posiada wielotomową biblioteczkę i który przeczytał wiele książek z różnych dziedzin wiedzy — znacznie więcej od niejednego „inteligenta“ z wyższym wykształceniem.

Właśnie ta mieszanina i dziedzictwo krwi, jest wytłumaczeniem dużego postępu kulturalnego chłopstwa ukraińskiego, jego bystrej orientacji w zagadnieniach życia, oraz „tego dziwnego“ zjawiska, że za co ono się weźmie (spółdzielczość, mleczarstwo, chór, teatr amatorski, handel, rzemiosło), wszystko się „udaje“.

A „najgorzej“ to z tą polityką.

Inteligencja ukraińska jest prawie odcięta od wsi. Jej bezpośrednie oddziaływanie na wieśniaków równa się zeru, chłopi są pozostawieni własnemu zmysłowi polityczno - narodowemu.

I cóż widzimy? Wieśniacy wołyńscy w swojej masie nie zatrzymali się w swym rozwoju życiowym, nie schodzą z drogi narodowej. Przeciwnie — na głosy, dolatające „ponad głowami swej inteligencji“, są głusi.

Powtarzając, że chłopstwo wołyńskie nie jest masą jednogatunkową, lecz zlepem jednostek i rodzin o różnej dziedziczności kulturalnej, stojących częściowo już na wyższych szczeblach świadomości narodowo - politycznej i wyrobienia życiowego — musimy jeszcze raz podkreślić, że społeczeństwo polskie, a w tym i politycy, za mało znają chłopa wołyńskiego i błędnie go traktują, jako jakąś istotę pierwotną o niskiej kulturze i inteligencji. Oto źródła wielu błędów, tarć i szkód.

Aleksander Docenko 37)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Nowoutworzony Sekretariat Generalny Wynnyczenki, zajęty „walką z kontrrewolucją”, dopiero 10 października wystąpił z deklaracją programową, która z „pewnymi poprawkami” została przyjęta. Deklaracja przewidywała zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich w jedną całość administracyjną, udział w konferencji światowej przedstawicieli narodu ukraińskiego oraz zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego. Celem samoobrony miały powstać oddziały Wolnego Kozactwa. Miał być opracowany plan reformy rolnej oraz powstać komitet ekonomiczny, celem regulowania spraw handlowo-przemysłowych. Budżet Ukrainy miał się opierać na podatkach, nałożonych na warstwy posiadające. Przewidywana też była reforma szkolnictwa.

Dn. 27 września 1917 r. Sekr. Gen. wydał odezwę, która miała być programem działania i zawiadomieniem, że Sekr. Gen. przystępuje do pracy.

W dniach 16 i 17 października odbywa się zjazd komisarzy gubernialnych i powiatowych, zwołany przez prezesa Sekretariatu Gen., Wynnyczenkę. Przybyło około 80 komisarzów. Zjazd był tym ciekawy, że po raz pierwszy została przedstawiona sytuacja w poszczególnych miejscowościach na Ukrainie.

Komisarz Szulhyn stwierdził, że na Kijowszczyźnie odczuwa się „niedostatek rolniczych, spożywczych i innych organizacyj”. Zaistniał cały szereg konfliktów między ludnością miejscową a własnościami większymi na tle cen drzewa, plantowania buraków itp., oraz duże zaistniało napięcie między robotnikami a właścicielami cukrowni. Często się zdarzały samosądy — milicja nie mogła dać sobie rady.

Komisarz Czernihowszczyzny, W. Doroszenko, poinformował zjazd, że „w jego gubernii największym złem jest zbliżający się głód, który może doprowadzić do buntów oraz że w życiu Czernihowszczyzny panują duże nieporządki” [1]).

Komisarz wołyński, A. Wiazłow, informował, że 10 paźdz. żołnierze urządzili pogrom w Ostrogu, później w Połonnem; w gubernii częste są zakłócenia porządku na tle agrarnym; nie ma w gubernii wsi bez tajnej gorzelni.

Karnaczel, komisarz powiatu letyczowskiego, przejście wojsk przez teren gubernii przyrównywał do najazdu tatarskiego: zniszczono zasiewy, zabrano bydło, drób, wypuszczono wodę ze stawów, zrujnowano osiedla. W powiatach, przez które przechodziły wojska, pozostały tylko zgliszcza.

Rodzianko, informując o Połtawszczyźnie, mówił o rozruchach, o anarchii, wobec których milicja jest bezradna. Chłopi nie dają zboża, żądając wyrobów włókienniczych.

P. Chrystiuk, pisząc o tym zjeździe (str. 15), stwierdza, że „jego uchwały były tak dalekie od życia rewolucyjnego, jak

---

[1]) *P. Chrystiuk*, op. cit. str. 14.

i sami komisarze ze swym starym, przedrewolucyjnym aparatem i milicją".

W tym czasie na Ukrainie samorzutnie powstały organizacje „Wolnego Kozactwa", mające na celu walkę z bandytyzmem na wsi oraz obronę interesów klasowych i ekonomicznych włościaństwa. Sprawa tych organizacyj również była na zjeździe podnoszona.

Zjazd 25 głosami przeciwko 20 i przy 5 wstrzymujących się od głosowania wypowiedział się przeciwko „Wolnemu Kozactwu", zaznaczając w swej uchwale, iż trzeba jak najprędzej rozbroić istniejące oddziały i broń przekazać armii, gdyż — zdaniem zjazdu — organizacja ta może zniszczyć osiągnięte zdobycze i przeszkadzać przy uporządkowaniu kraju.

Właśnie administratorowie ukraińscy, zamiast ująć w kształty organizacyjne budzącą się siłę ukraińską — z punktu ją odrzucili. A kto, właściwie miał strzec „osiągniętych zdobyczy" i pomagać w zaprowadzeniu „porządków w kraju" — dotychczas nie wiadomo.

Jednocześnie z negatywnym rozstrzygnięciem sprawy „Wolnego Kozactwa" na wspomnianym zjeździe komisarzów, w Czehryniu rozpoczął się Wszechukraiński Zjazd „Wolnego Kozactwa" przy udziale 200 delegatów, reprezentujących około 60.000 zorganizowanych „wolnych kozaków" na Kijowszczyźnie, Połtawszczyźnie, Czernihowszczyźnie, Katerynosławszczyźnie, Chersońszczyźnie i Kubaniu. Na zjeździe tym został omówiony i skorygowany statut „Wolnego Kozactwa", opracowany przez Generalną Radę tej organizacji. Atamanem całego „Wolnego Koz." został obrany P. Skoropadski, jego zastępcą — asauł Kubański, generalnym pisarzem — setnik W. Koczubej. Za główny ośrodek „Wolnego Kozactwa" uznano Białą Cerkiew. Zjazd wysłał depesze powitalne do Centr. Rady i do Sekretariatu Generalnego.

Wydał też zjazd odezwę „Do obywateli Ukrainy", w której zawiadamiał o postanowieniu stworzenia na Ukrainie „mocnej siły zbrojnej dla walki z grabieżami i gwałtem oraz dla obrony wolności i praw, zdobytych przez rewolucję.... Wolne Kozactwo przyjmuje do swego grona wszystkich uczciwych ludzi, którzy uważają się za Ukraińców i są zdolni stanąć w obronie praw narodu ukraińskiego i całego ludu pracującego Ukrainy oraz popierać federacyjno-demokratyczny, republikański ustrój Rosji z całkowitą autonomią Ukrainy i przy zabezpieczeniu praw mniejszości narodowych..."

D. Doroszenko (str. 152 — 153), powołując się na źródło „*1917 rok na Kijowszczyźnie*" (str. 299), pisze, że „Wolne Kozactwo" nie zawsze było nosicielem ładu i porządku, o czym „świadczą fakty, że rada miejska w tym samym Czehryniu, gdzie niedawno odbył się zjazd, 31.X. musiała wynieść uchwałę w sprawie założenia „Komitetu bezpieczeństwa obywatelskiego" do walki z rewizjami, aresztowaniami i konfiskatami mienia, przeprowadzanymi w mieście przez „wolnych kozaków". To miało świadczyć, że wątpliwości niektórych komisarzów co do pozytywności roli „Wolnego Kozactwa" miały pewne uzasadnienia.

Umyślnie podkreśliłem źródło tych wiadomości, gdyż tam chodziło o „komitety bezpieczeństwa", których zorganizowania domagali się bolszewicy, ażeby osłabić organizację „Wolnego Kozactwa", która wzrastała w siłę — w siłę zbrojną narodu ukraińskiego, do czego dążył Symon Petlura. Z poszczególnych faktów nie można osądzić ruchu „Wolnego Kozactwa". O pozytywnej roli tego ruchu świadczą masowe wstępowania wolnych kozaków do armii U. R. L., która tak zawzięcie walczyła z Moskwą.

Pomimo negatywnego ustosunkowania się zjazdu komisarzów do „Wolnego Kozactwa", Sekret. Gener., widząc w „Wolnym Kozactwie" jeden ze sposobów ratunku przed anarchią, w kilka dni po zjeździe *zatwierdził* statut tej organizacji. W myśl statutu, „Wolne Kozactwo" miało na celu „fizyczny i duchowy rozwój swych członków, utrzymanie spokoju w kraju, walka z dezercją podczas wojny oraz ochronę spokoju, życia i mienia obywateli, zwłaszcza po demobilizacji". Chociaż zdarzało się, że na czele poszczególnych grup „Wolnego Kozactwa" znajdowali się awanturnicy i ludzie osobiste interesy mający jedynie na celu, lecz ogólnie ruch ten grupował element ideowy.

Dn. 26 paźdz. prezes Sekret. Gen. W. Wynnyczenko, znów się zwrócił do Rządu Tymczasowego z memorandum o potrzebie rozszerzenia składu osobowego Sekretariatu Gen., podporządkowania wszystkich urzędów miejscowych Sekretariatowi oraz nadania Sekretariatowi prawa rekwizycji mieszkań i środków komunikacyjnych.

Hasłem dnia dla wszystkich na Ukrainie było zwołanie Ukraińskiego Zgromadzenia Ustawodawczego. Konieczność zwołania Zgromadzenia uzasadniała Centralna Rada w rezolucji wyniesionej na szóstej sesji (18 — 22-VIII), podkreślając, iż tylko sama ludność Ukrainy może rozstrzygnąć kwestię ustroju politycznego na Ukrainie i jej stosunku do Rosji. W związku z tym moskiewscy „kadeci" oraz „demokraci" ze swoimi zwolennikami podnieśli krzyk, dopatrując się w tym kontrrewolucji, separatyzmu i chęci oddzielenia się od rosyjskiego zgromadzenia ustawodawczego. Wynnyczenko tłumaczył, że „suwerenność, to nie separatyzm, lecz pełne wyrażenie swej woli", a M. Szapował dowodził: „nie możemy dopuścić, ażeby na rosyjskim zgromadzeniu ustawodawczym nad naszą autonomią radzili Buriaci i Chunguzi... Nie mamy czego się bać wojny domowej. Największym naszym wrogiem jest centralizacja moskiewska i w walce z nią użyjemy wszystkich środków".

Po tym wszystkim Mała Rada uchwaliła rezolucję kompromisową, podkreślając niezbędność jedności federacyjnej republiki rosyjskiej oraz, że „wola narodów Ukrainy może być wyrażona na Zgromadzeniu Ustawodawczym Ukrainy i w ten sposób ta wola będzie pogodzona z wolą innych narodów, zamieszkujących Rosję, wyrażoną na Wszechrosyjskim Zgromadzeniu Ustawodawczym"[1]).

Z bojaźni, oraz ażeby zapobiec różnym wersjom w Rosji na temat tej rezolucji, W. Wynnyczenko ogłosił w pismach list, w którym dowodził, że demokracja ukraińska nie dąży do oderwania Ukrainy od Rosji, lecz jej ideałem jest „federacyjna republika rosyjska i udział w niej Ukrainy, jako równego z innymi członka ciała państwowego Rosji". Zgodnie z tym oświadczeniem, Ukraińskie Zgromadzenie Ustawodawcze miało być zwołane celem przejawienia dobrej woli demokracji ukraińskiej oraz że suwerenność tego Zgromadzenia wcale nie przesądza tej woli w kierunku wyodrębnienia się od Rosji i niepodległości Ukrainy.

Prokurator sądu kijowskiego od razu zapytał Pietrograd, w jakim trybie ma się odbywać śledztwo sądowe przeciwko Centr. Radzie i Sekretariatowi Generalnemu. Minister sprawiedliwości, Malantowicz, telegraficznie wydał dokładne instrukcje w tej sprawie, radząc jednocześnie, aby śledztwo przeprowadzić jak najszybciej i jak najostrzej. Przewrót bolszewicki obalił Rząd Tymczasowy i udaremnił jego zakusy na Ukrainie.

---

[1]) *P. Chrystiuk*, op. cit. t. II, str. 18 — 19.

(C. d. n.).

Z terenów U. S. S. R.

„Watahy kontrrewolucyjne". Jak już donosiliśmy, w prasie sowieckiej ostatnio coraz częściej się ukazują krótkie kronikarskie wzmianki o treści nie pozostawiającej żadnych wątpliwości: na Ukrainie znowu mamy falę wzmożonej działalności rewolucyjnej.

Wzmianki te, drukowane zwykle na ostatniej stronie czasopisma, tuż przed ogłoszeniami, nie zawierają w sobie żadnej terminologii eufemicznej, żadnych ozdób stylistycznych w rodzaju „japono-trockistów", lub „ajentów faszyzmu hitlerowskiego". Pisze się krótko i niemal ściśle, jak za czasów wielkich powstań ukraińskich przed 1923 rokiem: „bandy kontrrewolucyjne". Biurokracja sowiecka, jak wiadomo, używa jeszcze do dziś dnia anachronicznego pojęcia „rewolucja" w specjalnie absurdalnym na Ukrainie znaczeniu, gdyż słowo to na terenach nierosyjskich Z. S. S. R. należy tłumaczyć mniej więcej jako „okupacja".

Dla ilustracji powyższego zjawiska podajemy niżej bez zmian jedno z kilku tego rodzaju zawiadomień:

> *Humań*, 11.IX (PATAU). Specjalne kolegium kijowskiego sądu okręgowego w składzie: prezes Leonidow i członkowie Łopenko i Zelenskij, zatwierdziło wyrok w sprawie watahy kontrrewolucyjnej z rejonu Humańskiego. Sąd uznał, że czyny kontrrewolucyjne podsądnych — Kosiaczenki, Kyryłowskiego, Hrehorowa i Kusznirowa — skierowane były przeciwko reżymowi sowieckiemu i ludowi (ma się rozumieć — Red.) pracującemu.
>
> Kolegium specjalne zastosowało względem wrogów ludu: Kosiaczenki O., Kyryłowskiego D., Hrehorowa S. i Kusznirowa Z. najwyższy wymiar kary — skazało na rozstrzelanie wraz z konfiskatą posiadanego przez oskarżonych mienia. Podsądnego Kołotowycza P. skazała na 10 lat więzienia z konfiskatą całego mienia i z ograniczeniem praw na 5 lat po odbyciu kary.
>
> Wyrok był oklaskiwany przez ok. 2 tysiące ludu pracującego, obecne przy ogłoszeniu wyroku.
>
> *(Komunist dn. 12.IX.37.).*

„Oklaskiwanie" wyroku przez „tysiące ludu pracującego" stanowi, jak wiadomo, najważniejszą część sowieckich imprez sądowych z zakresu inscenizacji i „pedagogii". Dla tych bowiem „oklasków" była urządzona cała komedia, gdyż nie ma wątpliwości, że 75% tego rodzaju spraw odbywa się bez żadnych wzmianek prasowych i bez dodatków teatralnych — w trybie wybitnie „przyśpieszonym", w podziemiach G. P. U.

Życie nauczyciela. Czasem i przez prasę sowiecką przedziera się krzyk prawdziwego życia.

> Na skutek wyroku sądu grodzkiego w Niżynie — dom, w którym mieszkałem (Armatnia Nr. 4), przeszedł na własność suwchozu leśno-przemysłowego. (Jedno z licznych misteriów sowieckiego „prawa własności" i sądownictwa! — *Red.)*. Wyrok opiewał, że mieszkańcy otrzymają równowartościowe mieszkania. To nie nastąpiło.
>
> Dn. 30 sierpnia r. b., gdy nikogo z mojej rodziny w mieszkaniu nie było, pracownicy milicji niżyńskiej wdarli się przez okno do mieszkania, wyłamali drzwi i powyrzucali moje rzeczy na ulicę.
>
> Na moją uwagę (! — *Red.)*, że te postępki są sprzeczne z prawem, inspektor milicji zwymyślał mnie i powiedział:
>
> — Wielki pan, pomyślałby kto — zwyczajny nauczyciel i chce mieć mieszkanie, przy tym aż dwupokojowe!
>
> Poskarżyłem się szefowi milicji niżyńskiej. Lecz ten usankcjonował nieprawne czynności podwładnych.
>
> Na protesty sądu i prokuratora rejonowego (! — *Red.)* szef milicji nie zwraca uwagi. Zaczął się rok akademicki. Mieszkam w obarze, śpię na słomie, a żona z dzieckiem tułają się po znajomych.
>
> *W. Małenko*
>
> *(Komunist* 12.IX.37 — list nauczyciela).

Sprawa pomnika. Miasto Winnica jest miejscem urodzenia wybitnego pisarza, M. Kociubyńskiego, którego przyjacielem był nawet „sam" Gorkij, co w obecnych warunkach w U. S. S. R. miałoby być najlepszym paszportem dla pamięci dawno zmarłego pisarza ukraińskiego. W rzeczywistości jednak nawet znajomość z Gorkim nie pomaga.

Muzeum im. Kociubyńskiego w Winnicy, istniejące od dawna, obecnie chcą *zlikwidować.* — „Po co to muzeum? Chcę je zlikwidować lub przenieść" — powiedział dyrektorowi muzeum okręgowy kierownik oświaty *(Komunist* 12.IX.37). Ale, jak się wyjaśniło, w takim samym położeniu (bez praw i bez grosza) znajdują się w U. S. S. R. *wszystkie* tego rodzaju muzea, nawet Tarasa Szewczenki w Kijowie („w ciągu dwóch lat ostatnich nie wiadomo kto jest gospodarzem tego muzeum").

Ale jeszcze bardziej charakterystyczną jest sprawa *pomnika* Kociubyńskiego w Winnicy.

> Według dekretu rządu U. S. S. R. z dn. 18 sierpnia 1928 r. (t.zn. przed „gwałtowną kolektywizacją" i „dezukrainizacją" — *Red.)*, została ogłoszona zbiórka funduszów na pomnik wybitnego pisarza ukraińskiego w Winnicy. Przez 5 lat zebrano ponad 140,000 rb. Budowę pomnika komisariat oświaty U. S. S. R. *miał* ukończyć jeszcze w 1934 roku, ale dotychczas *nic* w sprawie budowy pomnika nie zrobiono.
>
> *(Komunist* 12.IX. r. b. list dyrektora muzeum im. Kociubyńskiego p. t. „Kto kieruje sprawą muzeów?").

Naiwny człowiek ten dyrektor. Czy administracja sowiecka na Ukrainie nie ma pilniejszych spraw niż muzeum i uczczenie „kontrrewolucyjnego" pisarza? A zresztą: czyż Winnica nie ma pomnika Lenina? Ma. I przy tym od dawna. A więc po co te spóźnione alarmy i o co właściwie chodzi?

Boimy się, że niefortunny dyrektor prędzej trafi do G. P. U. niż do swego abstrakcyjnego muzeum.

*

* *

Przeglądając ostatnie czasopisma sowieckie z Kijowa, stwierdzamy ze zdumieniem, że wciąż powtarzające się fakty „wykrycia band *kontrrewolucyjnych*" układają się w stałą rubrykę.

Wprawdzie tej stałej rubryki *formalnie* na razie — z wielu zapewne poważnych względów — nie wprowadzono, lecz już dziś jest to koniecznością wprost techniczną, gdyż *faktycznie* taka rubryka już istnieje.

Mianowicie „Komunist" kijowski codziennie, na jednym i tym samym miejscu, właśnie na końcu strony 2 w każdym numerze podaje takie oto informacje:

> *Winnica* 17 (kor. wł.). — Sprawa kontrrewolucyjnej zgrai szkodników w okręgowym zarządzie „Zahotzerno" (instytucja wypompowywania zboża — *Red.*).

Dnipropetrowsk 19 (kor. wł.). — Sprawa szkodnickiej bandy kontrrewolucyjnej w rejonie Pawłohradskim.

Biła Cerkwa — 20. (Speckor RATAU). Wyrok w sprawie kontrrewolucyjnej burżuazno - nacjonalistycznej zgrai szkodnicko - dywersyjnej w rejonie Biłocerkowskim.

Podsądni — Swiatnenko, Miśko, Pastuszenko, Wasylenko i Czerniawśki skazani zostali na rozstrzelanie z konfiskatą całego ich mienia.

Podsądni dążyli do restauracji kapitalizmu na Ukrainie.

(*Komunist* z dn. 18, 20 i 21 września 1937 r.

Oto tylko z trzech (przy tym wypadkowych) numerów pisma „Komunist" — organu oficjalnego Centralnego Komitetu oraz Komitetu Kijowskiego KP(b)U.

Nie możemy sobie wyobrazić, w jakim stopniu chwytani i karani *urzędnicy* USSR są naprawdę „kontrrewolucjonistami" i „restauratorami kapitalizmu na Ukrainie", lecz nie ulega wątpliwości, że faktyczne istnienie tego rodzaju stałej rubryki w ukraińskiej prasie sowieckiej, t.zn. ulegającej podwójnie (lub nawet potrójnie) drakońskiej cenzurze moskiewskiej — jest co najmniej bardzo wymowne i bardzo symptomatyczne.

Czy nie w związku z tym centrala moskiewska w niedawno ogłoszonym dekrecie (o którym jeszcze napiszemy) podzieliła okręgi Charkowski, Winnicki i Odeski na dwa okręgi każdy — Charkowski i *Połtawski, Żytomierski* i *K - Podolski* oraz *Mikołajewski* i Odeski. W rezultacie Moskwa odnowiła na Ukrainie stary podział administracyjny na *gubernie.*

Widocznie carskie sposoby rządzenia Ukrainą były wcale niezłe, jeżeli bolszewiccy spadkobiercy „socjalistyczni" chętnie skorzystali z doświadczenia i „tradycji" nawet i w tej dziedzinie.

S.

O. Olżycz

Prorok

Nie śnią się lata dziecięce,
junackie dni się nie marzą.
Dziewczęta z zielonych wzgórzy
dawno nie schodzą na tańce.

Dawno już fig nie zbierają,
nie tłoczą ciężkich winogron.
Strumienie p'yną nie wodą,
lecz głazem suchym i czarnym.

O, moje oczy gorące,
wargi me szare, spragnione,
co tylko Słońce widzicie,
by Prawdę krzyczeć jedynie!

By zżółkły twarze niewieście,
by szaty ich ociężały,
by prężne i płodne łona —
jak próżne stały się sakwy.

By tarczę rzucali i pancerz,
by z ramion zdzierali odzież,
by z mieczem li niezbłaganym
mężowie koni dopadli.

Na piersiach składacie ręce,
rozpacznie duszy swej broniąc...
Nie czekaj nikt miłosierdzia:
jam kamień z Bożej jest procy.

Przełożył *Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.*

VARIA

Z prasy polskiej

Oświadczenie gen. A. Galicy na Wołyniu. Na Zjeździe Organizacji wiejskiej O. Z. N. w Łucku gen. A. Galica m. inn. oświadczył:

„Jak już na Okr. Zjazdach naszej Organizacji w Województwach Wsch. Małopol. podkreś'iłem, Polacy w oparciu o wniesiony w Ziemie Kresowe olbrzymi wkład krwi i kultury, są i muszą na tych Ziemiach być na prawach gospodarzy. Dotyczy to zakresu decydowania o ogólnym biegu życia publicznego, za które Naród Polski jest przede wszystkim odpowiedzialny. Natomiast w niczym nie uszczupla to zakresu praw obywatelskich, zagwarantowanych wszystkim mieszkańcom Polski przez Konstytucję, ani też w niczym nie stoi na przeszkodzie budowaniu dobrych a koniecznych stosunków pomiędzy ludnością o różnej przynależności narodowej.

Istnieje dziedzina wspólnej, zgodnej pracy nad dźwiganiem ogólnego poziomu gospodarczego i kulturalnego.

Obok tego zaś istnieje również dziedzina wspólnej pracy w samorządzie tak terytorialnym, jak gospodarczym i zawodowym.

Są to właśnie te dziedziny, na które szczególną wagę w działaniach swych kładzie nasz Obóz, pragnąc pomiędzy ludźmi w Polsce wytworzyć jak największą ilość płaszczyzn stycznych, rozładowujących istniejące sprzeczności i rozbieżności. Najbardziej naturalną z pośród nich winien być samorząd. Doprowadzenie go do stanu, odpowiadającego faktycznym i zdrowym potrzebom ludności, będzie naszym dążeniem."

„Parcelacja ziemi, będącej w rękach polskich, uwzględnia obok polskich włościan — również i ludność ukraińską. Należałoby jednak określić i ustalić, gdzie to może być dopuszczalnym. Są bowiem rejony, w których pod tym względem można by pójść nawet dość daleko, są natomiast rejony, gdzie interes i racja stanu Polskiego Państwa nie dozwala wypuścić nawet piędzi z rąk polskich.

Obóz nasz, doceniając wagę zagadnienia ukraińskiego, nie uchyla się od jego załatwienia. Do tego celu jednak będą mu potrzebne elementy, wypracowane przez czynniki społeczne, w oparciu o wszystkie względy i konieczności państwowego interesu. Jednym z takich właśnie elementów, winna być i ta sprawa."

Kredyty dla przesiedlenia kupiectwa na Kresy. „Dziennik Polski" (25.IX) komunikuje:

„Przyznany przez Bank Gosp. Kraj. na skutek starań Rady Naczelnej bezprocentowy kredyt przesiedleńczy w sumie 100 tys. zł, został rozprowadzony w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu za pośrednictwem Banku Związku Spółek Zarobkowych.

W związku z tym Rada Naczelna wszczęła starania o uzyskanie dalszych kredytów na akcję przesiedleńczą kupiectwa z ziem zachodnich na Kresy Wschodnie.

Przyznanie dalszych 100 tys. zł kredytów ma niebawem nastąpić. Akcja przesiedleńcza kupiectwa odbywa się w porozumieniu ze Związkiem Polskim".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Oko za oko, ząb za ząb". „Diło" (21.IX.) pod takim tytułem daje odpowiedź na znaną rezulucję Obrońców Lwowa.

„Polskie organizacje wsch.-galic. — zdaniem „Diła" — nigdy nie wyróżniały się, a dziś tym bardziej, politycznym taktem i jakimkolwiek przewidzeniem przyszłych wydarzeń politycznych, o ile chodzi o sprawy ukraińskie. Wprost zoologiczną nienawiść do nas i wszystkich naszych walk i poczynań żywią zwłaszcza organizacje i instytucje związane z najnowszą polską tradycją wojenną na terenie Galicji Wschodniej. Wspomnieć tu należy chociażby „Związek Obrońców Lwowa" i inne organizacje, nie mówiąc już o „Strzelcu", który specjalnie na naszej wsi posiada swoją wagę gatunkową przy „rozwiązywaniu" miejscowych konfliktów polsko - ukraińskich, głównie pomiędzy młodzieżą wiejską, co często się odbijają głośnym echem na sali rozpraw karnych sądów wschodnio-galicyjskich.

Nikt inny, tylko właśnie kombatanci i różne ich organizacje szły i idą na czele polskiego pochodu antyukraińskiego. I nikt inny nie był i nie jest większym przeciwnikiem ustalenia normalnych stosunków opartych o porządek prawny... Te właśnie sfery stały się grabarzami tak zwanych przedsięwzięć normalizacyjnych..

Różnym uchwałom i rezolucjom tych organizacyj „sekunduje część prasy polskiej... W antyukraińskiej nagonce biorą żywy udział i znany „I. K. C.", i organa sanacyjnej endecji, jak lwowski „Dziennik Polski" oraz tarnopolski tygodnik „Głos Polski". Te organa prasowe mają decydujący głos na polskiej ulicy, one też wychowują „kresowe" społeczeństwo polskie, które poza tymi gazetami z reguły nic nie czyta. Nie można się dziwić, że mentalność „kresowego" społeczeństwa, z wyjątkiem jednostek, jest bardzo daleka od poczucia istotnej kultury, gdy mowa o Ukraińcach".

Po dokładnym zreferowaniu rezolucyj Obrońców Lwowa, „Diło" pisze:

Nie rozumiemy tego, że bojowe rezolucje powzięto właśnie w czasie, gdy w Galicji Wschodniej przycichła akcja podziemia ukraińskiego i nie słychać o jakiejkolwiek większej antypolskiej akcji terorystycznej. Przeciwnie. Cała Małopolska Zach. i te miejscowości Gal. Wsch., gdzie zamieszkują polscy koloniści, były zaledwie przed miesiącem terenem wielkiej terorystycznej akcji politycznej spod znaku PSL...

„W rezolucjach Obrońców Lwowa jest jeden ustęp, który podważa wszelki porządek prawny i wszelkie poczucie prawne. To publiczne ogłoszenie zasady zbiorowej odpowiedzialności całego społeczeństwa za czyny podziemia, zasadę „oko za oko, ząb za ząb" zna przepis Mojżesza, zna korsykańska vandeta, ale nie zna jej współczesna kultura i nie zna jej też polski kodeks karny".

„Ogłoszone rezolucje posiadają charakter czysto pogromowy i wątpimy, aby władza państwowa zaaprobowała ich treść. Mamy podstawę sądzić, że tak nie będzie i że ta władza we własnym interesie nie dopuści do tego, aby miast niej rządzili państwem i wydawali publiczne rozkazy różni nie odpowiedzialni ludzie..."

„Nie groźby, lecz możność życia dajcie". Przemyski „Ukrainśkyj Beskyd" (26) w artykule pod powyższym tytułem omawia znaną antyukraińską rezolucję obrońców Lwowa.

„Czego można oczekiwać po takich groźbach? Z pewnością nie urzeczywistnienia normalizacji, lecz chyba pogromu. Gdy czyta się takie wiadomości, to po prostu nie chce się wierzyć własnym oczom. Rzeczywiście: nadchodzą dni antychrysta!"

„Kiedyś żądali przyrzeczenia lojalności. Otrzymali przyrzeczenie największej i najlojalniejszej lojalności z ust i rąk naszych posłów. Jednak to jest widocznie za mało! Zapłatą za to są „dobrodziejstwa" w postaci takich oto rezolucyj z pogróżkami."

„Nie gróźb, lecz możność życia dajcie, gdy uznajecie, że Bóg jest w niebie.

„Nie doprowadzajcie do skrajnej rozpaczy i tak już zrozpaczonych nędzarzy i nie wywołujcie wilka z lasu."

Ukraińcy na Dalekim Wschodzie

Otrzymaliśmy z Charbina paczkę, zawierającą trzy książeczki: — jedna drukowana w jęz. ukraińskim — „Ukraina ponad wszystko", sierpień 1937 r., nieperiodyczny organ Ukraińskiej Dalekowschodniej Siczy, druga — w jęz. rosyjskim p.t. „Ukraina", wydanie ukraińskich daleko-wschodnich nacjonalistów, Szanghai 1937 r., trzecia wreszcie — broszura japońska. Z rycin tej ostatniej widać, że jest to broszura ukraińska, wydana w języku japońskim w celach propagandowych. W tej oto broszurze znaleźliśmy kartkę po polsku:

„W odpowiedzi p. Bączkowskiemu na artykuł w Nr 30. Nacjonalist."

Nie potraktowaliśmy tej wizytówki jako docinek i chętnie dzielimy się z czytelnikami bardzo ważnymi wiadomościami z życia ukraińskiego na Dalekim Wschodzie.

Z nadesłanych nam przez nieznanego „Nacjonalistę" materiałów wynika, że w środowisku ukraińskiej kolonii dalekowschodniej nastąpił zdecydowany przewrót. Do władzy tam

doszli ouenowcy, dobrze nam znani z działalności w Polsce i Ameryce. Na czele Kolonii Ukraińskiej w Mańdżu-Ti-Go oraz na czele Ukraińskiego Domu Narodowego stanął pułkownik Jur. Roj, generalnym zaś sekretarzem jest — dr I. Szlendyk.

OUN zorganizowała na wzór wojskowy Ukraińską Dalekowschodnią „Sicz", na czele której stanął Aleksander Dzygar. Pułkownikowi Rojowi podporządkowała się organizacja Związku Ukraińskiej Młodzieży Dalekowschodniej z Kostiem Jakowcem na czele.

O charakterze dokonanych zmian świadczy już pierwsza stronica organu „Siczy" „*Dalekowschodni Nacjonalista*", gdzie obok herbu ukraińskiego, Tryzuba, widnieje podobizna Konowalca w mundurze pułkownika USS.

O politycznym programie pisma ukraińskiego na Wschodzie możemy sądzić ze statutu „Siczy". W art. 1 tego statutu określony jest cel powstałej organizacji:

„§ 1. Odnowienie Niepodległego Zjednoczonego Państwa Ukraińskiego ze stolicą w Kijowie.

§ 2. Stworzenie zaprzyjaźnionej z Mańdżu-Ti-Go i Nippon Ukraińskiej autonomicznej jednostki państwowej na terytorium Dalekiego Wschodu (Okręgi Amuru oraz Kraju Nadmorskiego), zamieszkałego w większości przez Ukraińców, oderwanego od ZSSR.".

Na jednej z rycin „Dalekowschodniego Nacjonalisty" widzimy fragment akademii ku czci S. Petlury. Obok portretu Wodza Ukrainy stoi na baczność warta honorowa nowej „Siczy". W ten sposób OUN na Dalekim Wschodzie adoptowała S. Petlurę do panteonu swoich apostołów. Jednakże w tymże zeszycie „Nacjonalisty" czytamy „rozkaz" nowego prezesa Ukr. Kolonii w Mańdżu-Ti-Go o wykluczeniu z szeregów tej Kolonii weterana ruchu ukraińskiego na Dalekim Wschodzie, redaktora czasopisma „Mańdżurśkyj Wistnyk" Iwana Swita, oraz dwu innych zasłużonych działaczy ukraińskich w Charbinie — Pawła i Włodzimierza Jachno. Wszyscy trzej starzy działacze należeli do obozu spod znaku URL. Zatem wykluczenie tych działaczy z szeregów Kolonii, a nawet zakazanie im wstępu do Ukraińskiego Domu Narodowego — centrum życia ukraińskiego w Charbinie — o który ci działacze walczyli w ciągu szeregu lat — wydaje się być niczym innym, tylko zemstą polityczną.

Widoki porozumienia ukraińsko-żydowskiego

Lwowski żydowski „Kontratak" (Nr 39 z dn. 26.IX) zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł dr E. Blausteina, który niemal całkowicie przytaczamy.

„Mówi i pisze się ostatnio dużo o możliwościach porozumienia żydowsko - ukraińskiego. Słabe wyniki normalizacji, zawedzione nadzieje Ukraińców z jednej, oraz pogarszające się stale położenie ludności żydowskiej z drugiej strony, siłą rzeczy skierowuje uwagę jednych i drugich na możność skuteczniejszej obrony zagrożonych praw drogą uzgodnionego współdziałania dwóch narodowości, liczących razem 30 procent ogółu obywateli Rzeczypospolitej. Wydawałoby się na pozór, że sprawa ta nie powinna budzić żadnych wątpliwości."

„Nasuwają się jednakże różne trudności, powodujące, że sprawa idzie opornie. Persekwowanie celów dalej leżących wymaga poświęcenia wielu pomniejszych interesików, do których się jednak przywykło i których się niechętnie wyrzeka. Wymaga to nie tylko dalekowzroczności, ale i siły woli, porzucenia linii najmniejszego oporu, po której polityka zbyt długo kroczyła. Aktualne stosunki ukraińsko - żydowskie pozostawiają wiele do życzenia, walka gospodarcza prowadzona przez Ukraińców przeciw Żydom, zwłaszcza wiejskim, której niejednokrotnie towarzyszyły już akty terroru, musiałaby zostać zarzuconą, a taki odwrót od spopularyzowanych już metod i haseł nie jest zbyt łatwym.

Czy istnieją więc w obecnej chwili konkretne możliwości porozumienia, czy też nagromadzone w ciągu lat zapory psychiczne okażą się tak silnymi, że wbrew oczywistym interesom uniemożliwiają znalezienie wspólnego języka?

Antysemityzm ukraiński lat powojennych nie odznaczał się nigdy zoologiczną nienawiścią, ani sztucznie podsycaną pogardą do Żydów. Nie wypływał też właściwie z istotnego antagonizmu ukraińsko - żydowskiego wynikłego z zasadniczo sprzecznych interesów wzajemnych, ale był raczej objawem wtórnym na tle antagonizmu ukraińsko - polskiego. Zwracał się przeciw Żydom nie jako odrębnej narodowości, ale jako elementowi polonizacyjnemu. Żydzi przez używanie w mowie potocznej języka polskiego, przez czytanie i kupowanie książek polskich, uczęszczanie do teatrów polskich itp. dają miastom Małopolski Wschodniej charakter polski i w zawodach o prymat między kulturą polską, a ukraińską w tej połaci kraju przechylają szalę zwycięstwa na rzecz polskości. Na tym tle powstał „antysemityzm" ukraiński, który wzrastał w miarę jak Żydzi wyzbywali się własnej niezależnej linii politycznej i coraz większe ugrupowania żydowskie w tej czy innej formie współpracowały z sanacją...

Nacjonalizm ukraiński dążył do ukrainizacji kraju, a że ludność polska miała za sobą zbyt silne poparcie władz, by jakakolwiek akcja mogła ją wyrugować z zajmowanych placówek, tym bardziej, że chodzi tu w znacznej mierze o element urzędniczy, przeto wysiłki ukraińskie siłą faktu zwróciły się przeciw Żydom, pozbawionym tego poparcia, a to z tej prostej przyczyny, że każdy nowy sklep ukraiński w miejsce żydowskiego, każda nowa koopertaywa, każdy nowy adwokat, czy lekarz przyczyniają się do ukrainizacji kraju. Mamy tu więc do czynienia wprawdzie z akcją gospodarczą, wynikłą jednakże z pobudek par excellence politycznych.

Kontynuowanie tej akcji nie leży dziś jednakże więcej w interesie Ukraińców. Z chwilą rozpoczęcia na terenie Małopolski Wschodniej ofensywy gospodarczej mieszczaństwa polskiego, gdy bojkot żydowskich placówek gospodarczych prowadzony jest in favorem importowanych z Wielkopolski kupców i rzemieślników, korzystających w dodatku z silnego poparcia finansowego, sytuacja uległa radykalnej zmianie. Z punktu widzenia ukraińskiego, rugowanie Żydów przez napływający z innych dzielnic element rdzennie polski przedstawia się siłą faktu jako niebezpieczeństwo, zagrażające aspiracjom narodowym Ukraińców w stopniu nie mniejszym jak tak przez nich zwalczana kolonizacja wiejska Mazurów. Nie idzie już tylko o to, że po Żydach zapewne przyjdzie kolej na Ukraińców, jak rozumują ukraińscy zwolennicy porozumienia z Żydami, ale antysemityzm polski godzi bezpośrednio w interesy ukraińskie.

Biorąc nadto pod uwagę postępujący rozwój kultury narodowo - żydowskiej oraz nawrót polityki żydowskiej do samodzielności, widocznym się staje, że antyżydowskie nastawienie niektórych ugrupowań ukraińskich jest dziś przeżytkiem, nawykiem, od którego może trudno odstąpić, którego należy się jednak we własnym interesie jak najprędzej wyzbyć, gdyż nie ma on więcej realnego uzasadnienia.

Rozumiemy bardzo dobrze, że po stronie ukraińskiej zachodzi jeszcze jedna przeszkoda, a jest nią nastawienie Ukraińców, a raczej Unda w dziedzinie polityki zagranicznej. Undo będąc partnerem ugody normalizacji stawia na Trze-

cią Rzeszę. Zaborcze plany narodowego socjalizmu, zdawały się wskazywać na możliwości akcji zbrojnej przeciw Rosji, a w ślad za tym utworzenie przy pomocy niemieckiej państwa ukraińskiego nad Dnieprem. Porozumienie polsko - niemieckie zbyt szeroko interpretowano (Der Wunsch ist der Vater des Gedankens) wyczarowało przed oczyma pewnych polityków ukraińskich czarowny miraż karpackiego Piemontu. Historia czasem się powtarza. Kolaboracja polskich stronnictw niepodległościowych z Austrią przeciw Rosji pozostaje jeszcze świeżo w pamięci i zrodziła zapewne w kołach ukraińskich myśl stworzenia podobnego stosunku do Polski. Nie odbiegniemy od prawdy, jeśli przyjmiemy, że był to po stronie ukraińskiej główny motyw ugody.

Nie ulega wątpliwości, że bardzo trudno pogodzić flirt z Hitlerem z choćby dorywczą tylko współpracą z Żydami. Obawa skompromitowania się żydowskim „sojusznikiem" wobec potężnego choć nieszczerego protektora planów wielko-ukraińskich jest zapewne zasadniczym szkopułem, który powstrzymuje Undo od szczerej zmiany jego polityki w stosunku do Żydów.

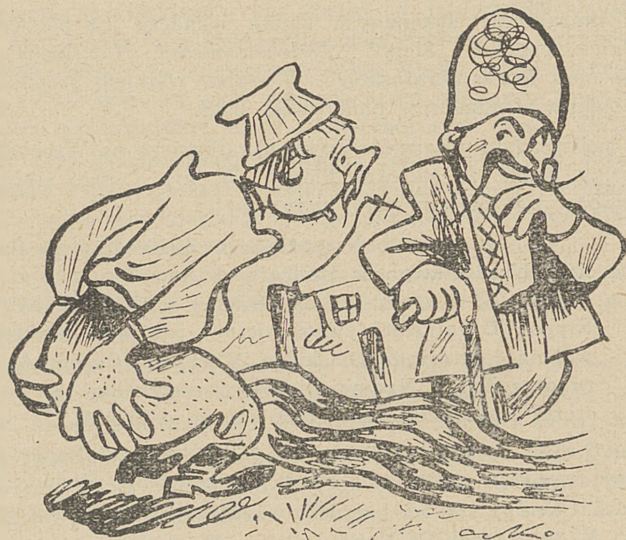
Po stronie żydowskiej znowu perspektywa stałej współpracy z Ukraińcami, jako sojusznikami hitlerowskich Niemiec nie wzbudza sympatii, co Ukraińcy, naród obecnie bezpaństwowy, biorąc pod uwagę hitlerowską politykę mniejszościową powinni zrozumieć.

Nie uważamy się za powołanych do udzielania Ukraińcom rad w sprawach tak wielkiej wagi. Wierzymy jednak, że naród ukraiński, prędzej czy później zrozumie absurdalność wiązania swych dążeń wyzwoleńczych z hitleryzmem, miast ze światową demokracją. Twarda rzeczywistość przyśpieszy zapewne tę decyzję, a wówczas i stosunki ukraińsko - żydowskie ulegną zasadniczej zmianie."

Errata

W artykule p. I. Kedryna, p.t. „Drogi i bezdroża myśli politycznej", B.P.-U." Nr 35 z dn. 26.IX, błędnie wydrukowano: „...istnieje dylemat historyczny, zafiksowany *paktem hadziackim polityki Mazepy*", zamiast „*paktem hadziackim, polityką Mazepy...*"

Po strajku „ludowym"



— Poradźta mi, sąsiedzie Iwanie, jakie to teraz kompresy stawić, boście już to spraktykowali... („*Komar*" Nr 37).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*